Srożić Wanye

A coż to? gdzie iestem, u[illegible] ołyba,
Coż to za mgła ponura, mnie o[illegible]
W tęsknosci życia mego pędzę wszys[illegible]
Mam iakoweś przeczucia, kiedy[illegible]
Zrzenica płacze [illegible]
Serce kołacze, [illegible]
Dusza się smuci [illegible]
Istności mai koniec [illegible]
Iuż raz ostatni moie zrzenice ot[illegible]
Przebog! umiera[illegible]
Nie, ale ach! iak piękny ten słuńny [illegible]
O! iak wielkie mnostwo tu Motyla[illegible]
Koło Marylki wszystkie w okół się w[illegible]
I coś z pospiechem silnym robić poczyna[illegible].
To czyste przeistoczenie,
Z Marylki spadło odzienie,
Skrzydła z barkow wyrastaią,
Motyle pięk skrzydła daią.
Czubek urosł iuż na głowie,
Iuż iest w Motyla połowie,
Z dwoch nożęt dziesięć urosło,
I powietrze ię uniosło.
Ach! iuż prożno po niey płaczę,
Iuż Marylki nie zobaczę.

Otusia –

…ku,
…strumyku,
…siedzi na wierzbinie,
…na …lowey tyczynie.
…na wierzchołku pokrzywy,
…zarobi za dziwy?
…a w mieysce przelatuie,
…nie postatkuie.
…piękny ty motylu,
…proszę, na tym dylu,
…raz z tobą pogadam,
…iuż wkrótce postradam,
…chay, proszę, ciekawie,
…tu tobie naprawie.
…Marylką, choć iak motyl żyłaś,
…em wdzięków twych zawsze tych, i tych zwodziłaś,
Na…ego, kto tylko był twym Przyiacielem,
Zrobiłaś go przez wdzięki twoich szyderstw celem,
Mrugiem, szeptem, uśmiechem, ręki uściśnieniem,
Pocałunkiem, lub serca twego oświadczeniem.

Zhołdowawszy, zaniechała,
Iak motyl byłaś niestała,
Udało ci się przecie,
Iak zwyczay na wielkim świecie.

Lecz gdyś się teraz w motyla zmieniła,
Trzeba, byś inaczey żyła,

Pornasz

Poznasz my [illegible] s. odzie,
Że mię po twojey uwodzie.

Gdy się nad wodą Motylek dyba, 133.
Połknie go ryba.
Gdy po powietrzu Motyl się wspina,
Porwie ptaszyna.
Motyl na drzewie gdy się dzie szkodnik,
Złapie Ogrodnik.
Gdy między trawkę na ziemi się dzie,
Zdeptanym będzie.
Motyl po oknach gdy Domu leci,
Zagniotą Dzieci.
Gdy się do światła motyl przywlecze,
Ogień go spiecze.
Otoż tobie motylu, otoż tobie za to,
Takąci się zawdzięcza twa nieczutąść płatą.

O coż to za dzień cacany?
Coż to? bię w tarabany?
Tam się zbio lśni zbroia ze stali,
Tu się w okoł Miasto pali?
Ten rąbie, ten siecze,
Błyskaią się miecze.
Tu bagnety,
Tam szablice,
Tu muszkiety,
Tam przyłbice,

Tu.

Tu ha[illegible]aty
Tam mozdzierze,
Tu bułaty,
Tam pancerze,
Tu biegaią,
Tam strzelaią.
A tu się we krwi nurzaią.
Widzę wszędy ręką zbroyną,
A to zapewne iest woyna.
Rozum się zwiększa znowu, polor wzrasta w swiecie,
A głupstwo zadawnione trwa w całosci przecie.
Sypią wielkie pieniądze, odprawuią drogi,
By wziąć w łeb kulę, albo mieć pęta na nogi,
Lub by ręce zczerwienić krwią swego wspołbrata,
Zyskuiąc na publicznym placu urząd Kata.
Coż to za Dziewcze cacane?
Brwi czarne, usta rumiane,
Ząbki białosci perłowey,
Lice krasy purpurowey.
W szczupłym staniku iest wcięta,
Ma wabne małe nożęta,
Gors pieszczony, kibić składna,
Iednym słowem, cała ładna,
Tylko kto wie? czy nie zdradna?

Dawno

Dawno się do niey chłopcy [illegible] garną,
Dudry z czołobitnością ważne złoto daią.
O coż się to staraią przez wszelkie sposoby,
Oto, by udzieliła im modney chorwby.
Jestże to rozum, a przecie
Mówią, dziś iest polor w swiecie.
O iak Słonce swieci miło,
Jak czystym powietrzem tchniemy,
Dawno takich dni nie było,
Takim się dzisiay cieszemy,
Miły Zefir siły Vkrzepi,
Czyż może bydź kiedy lepi.
Waby Wiosny rozproszone
Po naydalszych okolicach,
Wszystkie wzgorki umaione,
Przeglądaią się w krynicach.
Kwiatki w purpurę przybrane
Bawią oczy na przemianę.
Skaczą po drzewinach ptuszki,
Gardziołkiem swym przespiwuią,
Strumyki czynią igraszki,
Gdy kamyki przeskakuią.
Różnofarbnym motyl skrzydłem
Miłym iest oczu piescidłem.

Znan [illegible] at vieszony
Po gorach, krzakach, dolinach,
Kazdy zywioł uieszony,
Skacze po wabnych rowninach.
Ten dar łaskawego Słonca
Będzie nas cieszył bez Konca.
Przebog! rata, co się dzieie!
I spoyrzec na swiat nie smieię,
Gwałtu, gwałtu, co za trwoga!
Taka okropnosc tu sroga!
Cały swiat iest zaciemniony,
Wiatry szumieią z każdey strony.
Słonce chmurą zasłonione,
Wiatry srodze rozpuszczone.
Wszystko łamią, wszystko psuią,
Domy, Koscioły ruinuią.
Dęby krzepkie upadaią,
Pałace się wywracaią.
Rzeki wrą, burzą się srodze,
Cały okrąg swiata w trwodze,
Ptaki w gęstwe się schraniaią,
Zwierzęta w lot uciekaią.
Bydło wierzga, biega, ryczy,
Kazdy zywioł ięczy, krzyczy.
Niebo w ogniu płomienistym
Pali swiat deszczem siarczystym.

Gromy

Grmy brzmię, bię pioruny,
Wszędy smiertelne caluny,
Przed oczy się wystawiaię,
Iedni mrę, drudzy konaię.
Krew we mnie złodowaciała,
Bezwładne juz członki ciała.
Oddech się w piersiach tamuie,
Iuz mocy zadney nie czuie,
Zmysły się me pomieszały,
Przeistoczon iestem cały.
Dług smiertelnosci wykonywam,
Ach! mdleię, umieram, konam.

O! rozumy! o! ludzie! szlachetnosci składzie!
W iakim iest w mozgowniey twey rozum nieładzie.
Codziennie człeka uczę na swiecie przykłady,
Tak wszędy omamienia, wszędy pełno zdrady.
Marnosc na swiecie sama, zadna rzecz nie wieczna,
Tak nadzieia w doczesney rzeczy niebespieczna,
Tak nic stałego niema, a wieleż to przecie
Iest połgłowkow takowych, płochomyslnych w swiecie,
Iz ufnosc pokładaię w losie mu zdarzonym,
Mniema slepy traf szczęsciem dla się uwienczonym.
Nadyma się, chełpi się, drugiemi pomiata,
Az wkrotce za odmianę losow tego swiata
Z swym wstydem, i uciskiem, a drugich weselem,
Stanie się nędzny, oraz innych szyderstw celem.

Widzę przesliczną pola rowninę,
Wabnie okrytą kwiatami,
W niey powabnieyszą iescze nizinę,
Napełnioną zapachami.
Woda wytryska z wabnym wyskokiem,
Och! iak zmysły ona łechce,
Juz niemam mocy nad moim okiem,
Tych piescideł iemu się niechce.
Tylko to mieysce oparkanione
Głogiem ostrym i cierniami,
Odrzucę gwałtem uporną zasłonę,
I tam się wedrę siłami.
Coż gadow, węzow tu, ziemioplazow?
Tu mnie gad ktory zabiie:
Oy gwałt iuz czuię. iad, bol ich razow,
I tych zapewne nie wyżyię.
Powabne dziewcze, sliczne, cacane,
Miłe, słodziuchne, oney pieszczoty,
Lecz iey tayniki niech będą znane,
Pozor rozni się często od istoty.
Rozczłonkowanych spytay się ludzi,
Ich głos zapewne cię nieuludzi.
Co za mnostwo tu ludzi na ten się plac toczy,
Lecz co widzę. zblękane z nich ma kazdy oczy,
Tych mina wymuszona, tych głos nastrzępiony,
Tamten ponury w myslach. cały roztargniony,
Ten zda się bezprzytomnym, tamten zbyt wesoły,
Ten zbyt zda się ponury. ten dumny. choć goły.

Temu

Temu z zaiadłości wściekła z oczu swoich pryska,
Tego smutek wewnętrzny dusi się, uciska,
Ten wywiędły od skąpstwa, ten zmędzniony z zazdrosci,
Ten coś niepodobnego w głowie swoiey rosci.
Ten iest połowką, a ten tylko cząstka ćwiercią,
Roskosz rozczłonkowała, i iuż swata z śmiercią.
Tamten nabrzmiał z pijaństwa, a ten wywiędł z głodu,
Cóż to za ludzie proszę? z iakiego Narodu?
Może to Waryaci, poznaymy ich czyny,
Wszak nie iest waryatem nikt bez własney winy.
Bogacz wstydzi się zwać biednego bratem,
Więc iest waryatem.
Dumnego wstydzi ród niski przed światem,
Więc iest waryatem.
Ktoś chce próżnować i zimą i latem,
Więc iest waryatem.
Biedny czołga się przed dumnym bogatem,
Więc iest waryatem.
Pijak wyciera rynsztoki swym gratem,
Więc iest waryatem.
Do poiedynku rwie się ktoś z bułatem,
Więc iest waryatem.
Zdradza ktoś kogoś swym zwodniczym czatem,
Więc iest waryatem.
Chełpi się pyszny swego złota szmatem,
Więc iest waryatem.
Goni się ktoś tam oslep za dukatem,
Więc iest waryatem.
Pan dla poddanych swych zostaie katem,
Więc iest waryatem.

Wydaw-

Wydartym Pannie chlubi się Ktoś Kwiatem,
Więc iest waryatem.
Ktoś zprzyiaźnia się z bezwstydnym Kamratem,
Więc iest waryatem.
Ktoś Officerem, co nie był żołdatem,
Więc iest waryatem.
Ktoś nad swoy dochod stroi się bławatem,
Więc iest waryatem.
Czyia to większa nad maiątek chata?
Waryata.
Czyia w przedaynym summieniu intrata?
Waryata.
Czyia to starość z młodością się swata?
Waryata.
Czyi to po całym Mieście poiazd lata?
Waryata.
Musi każdego wydać zbytnia szata,
Waryata.
Czyia to duma drugiemi pomiata?
Waryata.
Czyia chęć Panem być całego świata?
Waryata.
Czyia to strawść większa iest, niż lata?
Waryata.
Czyi to ięzyczek sławę cudzą zmiata?
Waryata.
Czyie to skępstwo ięczy dla dukata?
Waryata.

Czyia

Czyia mysl nędzę dobrem Kraju łata?
Waryata.
Czyia przez karty iest maiątku strata?
Waryata.
Czyie w bezżeństwie bywa imię tata?
Waryata.
Od kogo dana za występek płata?
Od waryata.

Kto na umizgach drogi czas traci?
Waryaci.
Kto za bezwstydność nierządnicom płaci?
Waryaci.
Ktorzy przez podstęp zostali bogaci?
Waryaci.
Kto za podchlebstwo nadgrodę da ci?
Waryaci.
Kto krew, i wolność przedaie współbraci?
Waryaci.

Waryat, pracować się leni,
Waryat, co się z biedy żeni.
Waryat, co ubostwia złoto,
Waryat gardzi chudą cnotą.
Waryat, co się chełpi z rodu,
Waryat nie czci swoiego Narodu.
Waryat Rodakiem się brzydzi,
Waryat, co z ubostwa szydzi.
Waryat za modą się goni,
Waryat, co dobra swe trwoni.

Waryat ten, co marnotrawi,
Waryat płochością się bawi.
Miłość kto w nienawiść odmienia,
Naygodnieyszym iest tego imienia.
Waryat knet, skąpiec, lub sknera,
Waryatem rzgdzi chimera.
Waryat niewstydem się chlubi,
Waryat Oyczyzny nie lubi.
Waryat ten, co iest filutem,
Waryat łgarzem, bałamutem.
Waryat ten, co się nadyma,
Waryat, który cnoty nima.
Waryat o sławę nie stoi,
Waryat Boga się nie boi.
Waryat ten, co w zbytkach brodzi,
Waryat nie dźwignie, lecz szkodzi.
Waryat zazdrosny, i chciwy,
Waryat nieludzki i mściwy.
Waryat, co podchlebia komu,
Waryat, co łgać niema sromu.
Waryat, co na fraszki traci,
A tego, co winien, nie płaci.
Waryat, co kogo obmawia,
A swoich błędów nie poprawia,
Waryat, i niegodny wiary,
Co ma inne do kupna, inne w przedaż miary.

Waryat

Waryat, waryat, a ktoż tych Jchmosciow policzy,
Waryat każdy, co stoi na występku smyczy,
Waryat, ktorym namiętność slepa powodnie,
Waryat, co zdrowiem i życiem swym slepo szafnie,
Waryat, co się goni za występnym swiatem,
Ktoż wie? może m w tey liczbie i ia waryatem.

Do Kosciuszki 1793.

[Al. Feliński]

Kosciuszku! twoia skromność nie dba o pochwały,
W boiu męzny, w pokoiu umysł masz wspaniały.
Wielki przez rozum, cnoty, i waleczne sprawy,
Nikt więcey niemiał prawa nad ciebie do sławy.
Niech Cię iednak iey prozna nadzieia nie łudzi,
Nie umiał gmin szacować nigdy wielkich ludzi.
Osobistość nim rządzi, albo zdanie cudze.
Uwłacza prawey cnocie, męstwu, i zasłudze.
A temu Bohatyra użycza nazwiska,
Ktory swiat oszukuie, albo go uciska.
Na gruzach despotyzmu, błędu i bezprawia.
Wolności, Europa dziś Ołtarze stawia.
Lecz iak rzadko prawdziwych sług ma ta Bogini,
Ten nayczęsciey nim nie iest, ktory się nim czyni.
Kromwel, co iey obrońca chciałbyć nazywany,
Anglii krurg zbroczoney narzucił kaydany.
Wolter, ow sławny Wolter, ow dowcip iedyny,
Kochał ludzi, lecz bardziey dary Katarzyny.

Na podw.

Na pochwały wolnosci cały rozum sili,
A podchlebia tyranom, ktorzy ią zgubili.
Nie — nie — usługi ona rzetelnieyszey wzywa,
Obraża tę Boginię gorliwość fałszywa.
Na prożnych iey Kadzidłach nigdy nie zbywało,
Wielu miała czcicielow, a obroncow mało.
Prawodawca Bohatyr, Wodz Amerykanow,
Wybawca uciśnionych, a pogrom tyranow.
Washington ten prawdziwym iest wolnosci sługą,
Pisał Rząd iedną ręką, a bronił go drugą.
Kosciuszko! względnym Nieba nad Polską wyrokiem
Młodość swoią pod iego przepędziłeś okiem.
Przeciw ludowi, ktory wolność wiemiężał,
Pod iegoś chorągwiami walczył, i zwyciężał.
Teraz gdy on iuż wieku szczęścia, sławy syty,
Broni nabyte piorem pomnaża zaszczyty.
Gdy pod Jego opieką Indya szczęśliwa,
Na łonie go swym pieści, i Oycem nazywa.
Tobie wolność u obcych nie była tak miła,
Przyszedłeś bronić ziemię, ktora cię zrodziła.
Kosciuszko! źle sąsiady nasze rozumiały,
Że walecznym bydź przestał Polak zniewieściały.
Roskoszą on osładzać musiał swoie pęta,
Gdy wolności ich zbargania była mu odięta.
Lecz wśrzod pokoiu nawet pałał woyny żądzą,
Gnuśność nie hańbi woyska, lecz tych co nim rządzą.

Wzaiemnie

Wzaiemnie wiele sobie pozyskuie chwały
Z odwagi swych żołnierzy Hetman doskonały.
Twiey winni Kosciuszku zdatnosci i pracy
Swoią sławę, i swoie zwycięztwa Polacy:
Wiecznie pamiętać będą dumni Rossyanie
Sławne pod Zielencami z Polakiem spotkanie.
Nie była broń despotow nigdy tak zuchwała,
Nigdy wolnosći gorliwszych Obroncow nie miała.
I nigdy nie mogł przyniesć więcey ten boy krwawy
Klęski dla zwyciężonych, dla zwycięzcow sławy.
Kosciuszku! Oby tylko smutne tam mogiły
Twoie dzieła i męstwo Polakow swiadczyły.
A niechay iesli można i slady zaginą,
Kto twiey Ziemi nieszczęsć, i klęsk był przyczyną.
Niewart u mnie nazwiska wielkiego człowieka,
Wodz, ktory od slepego szczęscia chwały szuka.
Na ucisk tylko swego użycia oręża
I garstkę wolnych tłumem żołdakow zwycięża.
Kogoż z wszędnych dziwi wielkosć Potemkina,
Rzędził on prawda Moskwę, lecz nim Katarzyna.
Tryumfy swoie winien liczbie swych żołdakow,
Stracił połowę Woyska, niżli wziął Oczakow.
A okazuiąc godne swiey duszy męstwo,
Okrucienstwem zakonczył tak piękne zwycięstwo.
To mi prawdziwy Rycerz, ktorego odwaga
Z wrastaiącym nieszczęsciem krzepi się, i wzmaga.

Ktory

Ktory umie utrzymać umysł rownie męski,
Jak na łonie zwyciestwa, iak i posrzod klęski.
Ktorego rozum skutek potyczki stanowi,
Wszystko samemu sobie winien, nie losowi.
Ktory zniewala wszystkich łagodnoscią swoią,
Nieprzyiaciele tylko sami go się boią.
Kosciuszku! Tyś to w sobie złączył wszystko razem,
I takiego Rycerza ty iesteś obrazem.
Kochowski ieden godny Rywal twey wielkosci,
Ktory cię wielbi głośno, w duchu ci zazdrosci.
Daremnie chcąc się okryć zdartą z ciebie chwałą,
Nad Bugiem przeciw tobie wywarł siłę całą.
Poznał on twoią dzielność przez odpor tak zwany,
I sam nie chcąc do twoiey przyłożyć się sławy,
Mimo mnostwo, zaiadłość, i podstęp Moskali,
Nasi pod twoią wodzą tryumf otrzymali.
Potym od nieprzyiacioł zewsząd otoczony,
Gdyś naystrasznieyszą klęską byłeś zagrożony.
Jednym spoyrzeniem woyska usmierzyłes trwogę,
A żelazem zrobiwszy wolną sobie drogę.
Więceyś wtedy dokazał odwagi i sztuki,
A niżeli Zamoyski, gdy wziął wielkie Łuki.
Kosciuszku! ieszcze daley pisać byłem gotow,
Jeszczem twoich naywiększych niewspomniał przymiotow,
Chciałem kończyć, bo słodkim więty zapałem,
Na słabość mych talentow uwagi nie miałem,
Sądząc, że dla oddania twym cnotom zalety,
Człeka czułego dosyć, nie trzeba Poety.

Znagta

Znagła przerwawszy myśli moie sen głęboki,
Zaczął umysł moy ludzić nowemi widoki.
Zdało mi się Kościuszku, że ta praca mała
Wyszedłszy na świat, tobie w ręce się dostała.
Czytałeś... Ia na ciebie patrzałem z roskoszą,
W tym się rzęsnemi łzami lice twoie roszą.
I z ust te słychać słowa: Nacóż mi się zdały,
Że poświęcone męstwu moiemu pochwały
Iaczża waleczność, iakoż nadgrodę zyskiwa?
Kiedy moia Oyczyzna będzie nieszczęśliwa!
Niestety! Obcych przemoc, i Rodaków zdrada,
Niezgoione podobno iuż iey rany zada.
Ieden dzień, ieden moment to wszystko obali,
Co tyle lat Oyczyzny Oyce budowali.
A ubostwiony naszą podłością Buthaków,
Zostanie Królem Króla despotą Polaków.
Ieszcze te smutne słowa w uszach moich brzmiały,
Gdym się nagle przebudził, wskróś przeięty cały.
Czarna wspacz moy umysł, i serce osiadła,
Bałem się w tym śnie postrzedz przyszłości zwierciadła.
Kościuszku! iakikolwiek los nam Bóg przeznaczy,
Nie chciey my się nikczemney poddawać rospaczy.
Ieszcze w cnotych Polakach chęć wolności pała,
Nie będzie nad sercami Moskwa panowała.
Szczęście kraiu od cnoty Mieszkańców należy,
Można ieszcze mieć ufność w rosnącey młodzieży.
Ty żyiesz! ieszcze słodką cieszmy się nadzieią,
Że pomyślnieysze dla nas chwile zaiaśnieią.

Wtenczas Moskal Polakow w niewoli zagrzebie,
Gdy w ich duszy utłumi szacunek dla Ciebie.
Lecz nie... są między nami czuli, i poczciwi,
Polak czci jeszcze cnotę, i tobie się dziwi.
Bohatyrstwo u niego nie traci zalety
Ma Laury dla Kosciuskow, na zdraycow — Sztylety.
Że od ziomkow dla Ciebie głoszone pochwały
Nayodlegleyszey Kraie będą powtarzały.
Poki miłosci wolnosci w sercach pałać będzie,
W naypierwszym ~~ichiey~~ obrońcow Ty zostaniesz rzędzie.
Sam Petersburg posągi Twey poswięci chwale,
Jeżeli kiedy ludźmi zostaną Moskale.
A. F.

Z okazyi scięcia Ludwika XVI Krola Francuzkiego na dniu 21szym Stycznia 1793. Roku.

Wy, ktorych prawe czucie, i sposob myslenia
Scisnęła swoią przemoc, lub smieszne wrażenia,
Co poddani przesądu, i gminnych mniemania
Czuiecie iak wam każą, lecz nie z przekonania,
Nie wątpię, że w tey chwili na mysli wam stawa,
Dziwna swoiey rzadkosci, lecz dosyć prosta sprawa.
Krol scięty, dziw tak rzadki w Kronikach ludzkosci
Wart zapewne dziwienia, wart wielkiey litosci.
Lecz raczcie się zapytać waszego sumnienia,
Czy wart iest w sercach czyich sprawować wzruszenia?
A gdy człowiek cnotliwy bez sprawy, bez sądu,
Pada ofiarą dumy, zemsty, lub przesądu,
Gdy krocie nędznych ludzi od domow od dziatek
Pędzą naraz tyrani, iak bydło do iatek.

Kiedy

Kiedy Narodom całym wymyslna chimera
Ostatni Kąsek chleba od gęby wydziera,
Mowiez, czemuż wam wtedy owa czułość chiwa,
Że czucia, i wzruszenia z oka nie dobywa.
2. Ztąd pochodzi, ~~że~~ że codzień macie iuż przed okiem.
Te sceny, że was srogim nie rażą widokiem,
1. Oto w waszey Stolicy Karmią strawę waszą
Lichwiarcy, z was się smieią, dybaniu was straszą.
Oto niegodny sąsiad, co was świeżo zdradził,
Z urągaaniem na chleb wasz Woysko naprowadził.
A gdy wam wolność, honor, i maiątek wzięto,
Wy płaczecie, że Krola o mil trzysta ścięto.
Polacy! nie nicuymy robot obcych rządow,
Zrzućmy dzikie wrażenia od wiecznych przesądow.
Wszyscy ludzie są rowni, czy Krol, czy poddany,
Tak kto prawu zawinił, niech będzie karany.
Ludwik gdy swoią karą słuszność zaspokoił,
Niechay ten po nim płacze, co podobnie broił.
Lecz wy ieżeli w sprawie Sędziami bydź chcecie,
Patrzcie okiem bezstronnym, co się dzieie w swiecie.
Oto Narod tak sławny po całey ludzkości,
Z swey nauki, z swych Kunsztow, męstwa, i grzeczności,
Zmierzywszy sobie klęski, i dumę tyrana,
Powiedział: chcę mieć Krola, lecz nie chcę mieć Pana.
Mowił do swego Krola iako Narod wolny,
Mogłby cię z tronu zrzucić, boś rządzić niezdolny.
Jednak szanuiąc ieszcze niektore wrażenia,
Nic ci nie chce odbierać, prócz mocy gnębienia.
Bądź swietny, bądź bogaty, bądź Kraju ozdobą,
Lecz ty będziesz nad nami, a prawo nad tobą.

Zdrayca

Zdrayca kiedy w obliczu Boga im przysiągł,
Taiemnie na krew dzieci po broń cudzą sięgał.
Mowcież, czy nie miał Narod wchodzić w iego czyny.
Chyba Kule są Bostwem, a Ludzie machiny.
Jesli nad sobą Krolom rządzić powierzyli,
Chcieli, by niemi Krole podług praw rządzili.
A gdy swych obowiązkow nie zechcą pilnować,
Zacoż ich dudzy maią kochać i szanować?
Alboż te miliony Ludow niezliczone
Są dla kilku despotow igraszek stworzone?
No Ludzie! czas się wybić z tey grubey podłosci,
Chcieycie się lepiey poznać na waszey wielkosci.
Ludwik zginął, tak chciała kraiowa ustawa,
Żałuymy iak człowieka, lecz szanuymy Prawa.
Day Boże, ~~by~~ ten przykład przez mocne wrażenia
Oszczędził wam potrzeby iego powtorzenia
Lecz iesli ich poprawić nie iest ieszcze zdolny,
Mowmy, niech giną Krole, swiat niech będzie wolny.

Ostatnia odezwa Ludwika XVI do Narodu.

O! moy miły Narodzie, coż ci uczyniłem,
Słusznosć, cnotę kochałem sprawiedliwość czciłem,
Twoie szczęscie ocalić me były zamiary,
A ty mnie bez litosci porywasz na mary.
O! Francuzi, Francuzi, przyznaycie to sami,
Czy się Ludwik nie zrodził, nie zrosł między wami?
Pod tym samym my wszyscy Niebem się rodzili,
Byłem w ten czas dzieciem, gdyscie młodzi byli.
Narodzie zważ, co czynisz, chcesz ze mnie ofiary,
Czyżem na te zasłużył katownie i kary?

Ia ci

Ia ci wolność żądaną nadałem Prawami,
A ty mnie tak srogiemi Krępuiesz więzami.
Byłem ieszcze młodziuchny, iuż Każdy otwarcie
Francuz we mnie znaydował obronę i wsparcie,
Jeszcze moia prawica Berłem nie władała,
A iuż cała powszechność mnie za Oyca miała.

Repetycya.

O! moy miły Narodzie, coż ci uczyniłem,
Słuszność cnotę Kochałem, sprawiedliwość czułem,
Twoie szczęście ocalić me były zamiary,
A ty mnie bez litości porywasz na mary.
Gdym na ten Tron wspaniały z świetnością wstępował,
Do Którego mi Naród drogę uprostował,
Pierwszy Krok moy w takowey świata dostoyności
Był mi mocnym Edyktem do dobroczynności.
Naylepszy Henryk długo sercom waszym miły,
Przecie miał swoie wady, Które go plamiły.
Ludwik szesnasty cnoty nie zmazał zaszczytów,
Nie chował w domu Metres, nie miał Fawrytów.
Wmieńżem [14] Francuzom publiczność wspierała,
Ktoryżby śmierci Dekret na ręką stwierdzała?
Wszakże więcey dzień ieden widział Krwi rozlania,
Niżeli lat dwadzieścia mego panowania.
Jeżeli wam do szczęścia śmierci mey niestaie,
Weźcież dzisiay mi życie, z chęcią ie oddaie.
Krol dobry opłakuiąc błąd, co was otacza,
Umiera choć niewinny, iednak wam przebacza.
Narodzie ulubiony przyim me pożegnanie,
Bądź szczęśliwym, a słodkie będzie mi skonanie,
Oby mey Krwi strumienie, co wytrysną żyły
W sercach waszych niechęci na zawsze zgasiły.

Echo z grobu.

Czyi to nowy grobowiec zimnym skrzepły głazem,
Co za pamiątka kształtem umieszcza się razem.
Wspaniałe zwłoki znać pokrywa w sobie,
Tato w tym grobie.

Głos coś nieco poznaię, lecz sobie nie pomnę,
Bo echo smutnym wdzękiem wypadłszy ogromne,
Po między gęste, i stawne wzeszło Kupresy.
Nie znasz Teresy!

I tyto Pani moia! ach! znam nieszczęśliwy!
Bodaybym nieznał takiey wiadomosci chciwy!
Że ieszcze mnie przezyiesz, tak moy rozum sądził!
Bog życiem zrządził!

Lecz ktoż był tak zawzięty, że na młode lata
Nie zważaiąc, łapczywie porwał cię ze swiata?
Ktoż tak wielkiey srogości przyczyną bydź może?
Och! smierć niebożę!

Szczęsny wiek był podtenczas, kiedy iedna iama
Pokryła razem z sobą miłość i tyrana,
Dzisiay z nas iedno swiatu, drugie Bogu ~~mia~~ służy,
Żyi iak naydłuży!

Przepędzać życie, i umierać snadno,
Lecz kto wie? czy zbawienne tylko losy padno?
Tu nawet przy nadziei rośnie we mnie trwoga,
Przebłagam Boga.

Błagayże odtąd, proszę, bo w tych leciech zgoła
Za istotnego ieszcze sądziłbym Anioła,
Wieku nawet ludzkiego niemaiąc połowy!
Dość tey rozmowy!

Duma

Duma o Stefanie Potockim

Słuchaycie Rycerze młodzi
Zatorney Lutni igczenie,
Niech w was chęć do sławy rodzi
Dawnego męstwa wspomnienie:
Słuchaycie, iak sławy wieniec,
Walcząc w Oyczyzny obronie,
Zyskał odważny Młodzieniec,
I w Szlachetnym poległ zgonie.
Już Podola żyzne niwy
Chmielnicki hardy zalegał,
Już głos Matek przeraźliwy
W smutnych się skałach rozlegał.
Rzuca Rolnik pług, i rolę,
Wszędzie hoże wiodą branki,
Pasterz woli iść w niewolę,
Niż odstąpić swey Kochanki.
Syt wieku, szczęścia, i sławy
Mikołay Woysku przywodził,
Gdy ięk ludu, i mord krwawy
Do uszu iego dochodził,
Westchnął: i twarz mu sędziwą
Łez potok skropił obfity:
Wspomniał nam młodości szczęśliwą,
I na wiek swoy nieużyty.

Agdy

A gdy siła chęci zdradza,
Gdy grot z słabey pada dłoni,
Syn ciężkę starości nadgradza,
Zdolny do Konia i broni.
Niechętnie Potocki młody
Dni swoie trawił w pokoiu,
Męstwo łączył do urody,
I drżał na wspomnienie boiu.
Synu, rzekł Hetman ze łzami,
Kray twoy iest w ciężkiey potrzebie,
Idź, broń go twemi piersiami.
Bądź godnym Przodkow i siebie.
Wiedz, że w każdey życia dobie
Dla Oyczyzny tylko żyiesz,
Ja szczęśliwie legnę w grobie,
Gdy się ty chwałą okryiesz.
To mowiąc, żegna Rycerza,
Czułe mu daiąc ściśnienie.
Już Stefan zbroie przymierza,
Już czarne włosow pierścienie
Złotym okrywa szyszakiem
Lecz nim zbroyny wszedł do szranku,
Między cnych Panien orszakiem
Postrzegł swą lubą na Tanku.
Elżbieta młoda i hoża,
Wierna miłości i chwale,
Twarz miała świeższą niż roża,
Usta żywsze nad Korale.

Celżyczeń

Cel życzeń wszystkiey młodzieży,
Temu serce swe oddawa,
Kto do boiu pierwszy bieży,
Komu droga miłość, sława.
Stawa Rycerz uzbroiony
Przed swey Kochanki obliczę,
Tobiem winien, rzekł wzniesiony,
Życia moiego słodycze.
Niechay mi moie wspomnienie
Towarzyszy w bitw zapale,
Niech ostatnie życia tchnienie
Poświęcę tobie, i chwale.
Żal przerwał czułą przysięgę,
Słów Elżbiety płacz tamuie,
Zdiąwszy z siebie białą wstęgę,
Rycerza nią przepasuie.
Idź, powróć, cośmy stracili,
W ten znak miłosci przybrany,
Bodaybyś był w każdey chwili
Równie szczęsny, iak kochany.
Lecz iuż trąb i kotłów wrzawa
Zgromadza zewsząd Rycerze,
Tuman kurzawy powstawa,
Wszędzie Hełmy i Pancerze,
Dziedziniec, Bramy, Wieże,
Zewsząd okrył lud ciekawy,
Spada most, co Zamku strzeże,
Ciągnie Woysko na boy krwawy.

Nim

Nim przyszli pod złote wody,
Ciągneli spiesznie noc całą,
Słońcie w dzień tey złey przygody
W krwawych obłokach powstało.
Bochdan hufce swe rozłożył,
Iak tylko oko zamierza,
Mnostwem się Stefan nie strwożył,
Z garską na tłumy uderza.
Iuż Woyska zwarły się razem,
Smierć niosące ognie błyszczą.
Hełm się zgina pod żelazem,
Strzały na powietrzu świszczą.
Lecz gdy Wodz nieulękniony
Walczy w tłumie niebespiecznym
Strzałą w piersi ugodzony,
Pada ujęty snem wiecznym.
W pośrzod Dąbrowy zieloney
Zwłoki Rycerza złożyli,
I na wstędze krwią zbroczoney
Zbroie iego zawiesili.
Tam nieszczęsliwa Kochanka
W łzach pędząc dni nieznośne,
Od wieczora aż do ranka,
Rozwodzi skargi miłosne.

Spoczywa

Spoczyway Rycerzu mile
Między cichym drzew tych cieniem,
Niech Xiężyc głuchey Mogiłe
Przyiaznym świeci promieniem.
Jesli kiedy Rycerz inny
W tey się tu znaydzie Krainie,
Spoyrzawszy na grob polężny,
Niech iak ty walczy i ginie.

Na inauguracyę Statui Jana Sobeuskiego w Warsz.

Patrz Narodzie na tryumf, patrz na ieńcow postać,
Patrzay, czym byłeś przedtym, patrz czym możesz zostać.

Odpowiedz.

Stanisław, ktory tyle Krain nas pozbawił,
Janowi, co nas bronił, Statuę wystawił.
Sto karuzel kosztował, iabym dzisiaj dożył,
By Stanisław skamieniał a Jan trzeci ożył.

Na Dziadunia Zurowskiego z okazyi bawienia po cudzych Dworach przez W. Franc. Humnickiego Chorąż: Brzesk.

Biedne siekiełce, w ich tylko para,
I te wyżywia w Brzusce staynia stara,
Siwak zas hoży do dziarskiego skoku
Ten zdecht w Lodzince bez siana, obroku.
I dobrze mu tak, bo on mi zębami
Poddarł torbeczkę i wor z papierami.

Swiętoszek zmyślony.

Młodek bez doświadczenia, i lękliwych starek
Zwodziciel, wśrzod Stolicy uwija się Marek,
Przed niedołężną tłuszczą Prorokiem się mieni.
Oko ma w Niebie, rękę w bliżnego kieszeni.

Z okoliczności postania po wodę mineralną do Czech wiersz Fleminga Podskarbiego Koronnego.

Dla swego wygoda
Posłała po woda
Rojckiego.
Bawiła czas długi.
Straciła trzy cugi
Srokatego.

Wyraz czasu daremnie strawionego.

Czas mi nakazał mieć porachowanie,
Lecz iak się z niego rachować Mospanie,
Bo kto nie liczęc, poniosł czasu zgubę,
Iak w czasie z czasu uczynić rachubę.
Czas mi odmowił rachunku zbienie,
Mowiąc: uciekł czas na me się liczenie,
Gdym w czasie nie miał liczenia staranku,
Nacoż iuż czasu dla zdania rachunku.
Ach! gdzież iuż liczba wyrowna czasowi,
A ktoryż czas wydoła ciągowi,
Tyle żyiąc czasu, czasy zaniedbałem,
Aż czasu liczbą dotknięty zostałem.
Umieram, w czasie nie mogę dać sprawę.
Bo czas straciłem w czasową zabawę.

Epitalamium do N. N.

Kazia w dzień ślubu z boiaźni drżała
Nad czystości swey utratę.
Aż miłościey z gniewem rzekło:
Teraz iuż byś się nie bała,
Żebyś mnie dawniey słuchała.

Na obrucz, Ktorą miał piesek Panny N. N.

Kto się znaydzie, a odda, mieć będzie w nadgrodzie
Nie złoto, przypatrzy się mey piękney urodzie.

Sic itur ad astra na Balonie napis w Paryżu na polu Marsowym z ktorego Wynalazca Balonu wzbiwszy się na powietrze, spadł na ziemie.

Podniosłszy się tam zlagła na polu Marsowym,
Spadł napełniony złota pełnym workie towym.
W ktory kładli Panowie, Damy i Chałastra,
Otoż Mości Panowie sic itur ad astra.

Na Bilet N. N. pisany na Papierze Rożowym.

Za moię pracę tak małą,
Co słabo wielbi twe wdzięki,
Wywdzięczyć ci się mnie zdało
Biletem słodkiey twey ręki.
Otwieraiąc go, rożany
Widzę Kolor na papierze,

Słow zręcznych układ wydany
W radosny zachwyt mnie bierze.
Papierze Pani ust wzorze,
W różowym i te kolorze,
Gdy cię do ust mych przyłożę,
Tu roskosz serce me porze.
A w tym słodyczy zachwycie,
Spoionych dwoie ust skrzycie
Roskoszy pozwolę sobie,
Och! błędna myśli! coż robie?
Lecz niech nareście to będzie
Czynione w zachwytu błędzie,
Przecież ia te niepokoie
Przyimuię za łaski twoie.
a Pigmaliona otucha
Daie mi nadziei ducha,
On Galatei z kamienia
Wybłagał czułe myślenia,
Na iego tkliwe zapały
Niebiany duszę w nię wlały.
Ale ia niewiem, czy tyle
Odbiorę szczęścia w tę chwilę,
By list twoy w różu kolorze
Był twemi usty w tey porze.
Przecież ia w moim zapale
Uporny zostaię cale,

Iżywe

I żywe uczucia moie
Myslą przynaymniey ukoię.
Jak iest, twe usta pieszczone
Widzę, w ktorą poydę stronę,
Umizg w nich niby ukryty,
A wdzięk usmiechem przewity.

a Pigmalion Rzeźbiarz Kamieni, zrobiwszy Statuę Galathei z Kamienia, prosił Bogow, aby była ożywiona, i to otrzymał.

Do N.N.

Mniey mam do wierszow ochoty,
Minął mnie czas szczęsliwy,
Moy gust zetarty zgryzoty,
Ledwiem został nie tak tkliwy.
Przyimiy więc tę pracę Pani,
Chociaż iey wiele nie staie,
W dowod moiey dla cię dani,
Chęć ci za wdzięczności oddaię.
Lecz ufam, przyidzie ta chwila,
Gdy twym okiem oswiecony,
Dokażę piorem mym tyla,
Że cię zabawią me tony.
Sładtszy przy wdzięku twey twarzy,
Ktorym się duch moy rozżarzy,

Tu pisać będę, ale Ty
Dasz mi dowcipu podnięty.

Przyodieżdżie z Kompanii.

Zwykłą na świecie tu losow Koleią
Smutek na radość napada,
Po smutkach znowu szczęścia nam się śmieią,
Też znowu stnie traf lada.
Tak iest, widoczne te prawdy codzienne
Doswiadczeniami stwierdzamy,
Wesela nasze w smutki iuż są zmienne,
Gdy z . . . . uyieżdżamy.
Dni kilka przeszło, momentem się zdały,
I nocy lube bezsenne,
Znaki radości Dom ogłaszał cały,
Bogdayby były nie zmienne.
Tu odgłos huczney brzmi muzyki w sali,
Owdzie w Grobie Klarynety,
Tam głosy Dziewcząt usłyszeć się dali,
Coż za miłosci podnięty?
Likwor Tokaju Korkami wystrzela,
Miiaią w Koley Kielichy,
Tam miła radość, wyskoki, wesela,
Dowcipne żarty, i śmiechy.
Coż? gdy się wspomni na owe momenta,
Co traf umiał iednroczy,

Co się

Co się na chwilę kładzie w wskosz pęta,
Co się umawia przez oczy.
Niebo odgłosem swych gromow błyskotnych
Na ow czas wiwat ogłasza,
Własnie zdaie się dla wszystkich ochotnych,
Że się zwiększa radość nasza.
Albo też gniewne, że do swych iuż domow
Wyjeżdżać wkrotce iuż mamy,
Rzuca przestrzeżne łoskoty pogromow,
Że się tak prędko żegnamy.
Iuż pakowane Kolasy w podroże
Zaciągaią Cugi Czubne,
Żegnamy Panią smutni w takiey porze,
Że tracim piękność tak chlubną.
Konie pierzchliwe, co Tę porywacie?
Pomnieycie o naszey stracie!
Ona się porwać wam dała,
Lecz nasze serca porwała!

Prozność Prozności

W wrzącey młodości mey Kwiecie
Lubieżność celem mym była,
Oddałem się tey podniecie,
Widziałem, że mnę znudziła,
W samym zapale miłości
Widziałem prozność prozności.

W wieku doyźrzałym honory
Chęć mą wiąły ze zbiory,
Z Kłopotany, i znudzony,
Umartwiony, nasycony,
Postrzegłem się w mey stansci,
Że wszystko próżność próżnosci.
Rozumem chęć mnie wiąła,
Przeyźrzeć niedościgłe cienia,
Natura przepaść twe dzieła,
Rzucasz mnie bez oświecenia,
Wolę w nieumięjtnosci,
Rozum sam próżność próżnosci.
Cożby mi z Korony było?
Istotnie czy ciesząca?
Czcze dziwo ludzi zmamiło,
Wartasz spokoyności łona.
Szczęscia moiego szukałem,
Z rąk się moich wymykało,
W Pałacach z Cedru mieszkałem,
Te sto fontan otaczało.
Pytałem Syrennych głosu,
Gdzieby znaleść szczęscia losu,
Rozum nasycić pragnąłem,
I abym gust moy uprzedził,

Za cel

Za cel starania to wziołem,
Z nym smakiem w wesciem się biedził.
Naturo, minołem ciebie,
Daiesz roskosz, lecz w potrzebie.
Poznawać zupełnie chęc ludzi,
Widziałem, co cierpią wszędy,
Tak onych chęć prozna budzi,
Ich zbrodnie, nałogi, błędy.
Rzemięslnika naylepszego
Naymniey powszechnie odpłacą,
A sługa chociaż ladaco,
Jest w szczęsciu u Pana swego.
Sprawiedliwy pognębiony,
A złoczyńca pochwalony.
Ty, coś miłość twą zdradziła,
Smieiesz się pięknosci płocha,
Inna twarz cię usidliła,
Porzuca cię, gdy cię Kocha,
W tym razie, gdy wzgardza tobą,
Wzgardzony inną osobą.
Zazdrosci węzow swist słyszę,
Na cnotę Krążą do Koła,
Nędzna w życiu, ieno dysze,
Przy zeysciu swoim zawoła:

W porzodmego pognębienia
Nie miałem z nikąd cieszenia.
Niewinność, praca, łzy leią,
Nienadgrodzone, iak trzeba,
Z nędzy ich zbrodnie się śmieią,
Bogacze macie zbyt chleba,
Z niewieściech, i nie wiecie,
Czyli iest nędza na świecie.

Przy zastaniu następuiących Wierszy.

Wierszykiem moim gdy Cię nie znudzę,
Co ci go składam w hołdu oddanie,
Bym pisał więcey, wskazuy studze,
I radość moia za drugi stanie.
Czuię ia zawsze acz myśl niezbędną,
Upletam w liczbę wiersza powinną,
Lecz gdy go przyimiesz łaską swą względną,
Ta radość będzie większa nad inną.
Gdzie są naysczulsze wiersza pieszczoty,
Gdzie moc wydana wdzięków, i cnoty,
I gdzie nayżywszych myśli ozdoby,
Pani! wziąłem to z twoiey Osoby.

Do W. Rozy N.N.

Że iuż natura dzieł nowych nie tworzy,
Powszechne prawie iest zdanie,

Przecież

Przeciez dziś widzę w dzięki moiey Rozy,
Co wzbudza rozkosz Kochanie.
Miałem was sypać na Kolana Pani,
Mniey piękne ogrodow roze,
Lecz wstydne swoią nikczemnością dani,
Nieukazuią się w tey porze.
Słonecznym ogniem przygrzane mdleiecie,
I pełzną wasze Kolory.
Kolor mey Rozy iak w zimie tak w lecie
Rumieńca wydaie wzory.
Ani się chełpcie brzęczących pszczoł zgraią,
Tych zgdeł i ia się boię,
Na wdzięk tey Rozy zewsząd się zlataią
Do nog Tey Amantow roie.
Przylatam i ia iako pszczołka owa,
Co ią zmoczyła ulewa.
Niech mi się promień twey twarzy nie chowa,
Bo mnie deszcz nieszczęść oblewa.
Roze Ogrodow, wy nie zasilacie
Skropieniem rosy, i deszcza,
Takieyz piękności wy tu przydacie
Tey, Ktorą wiersz moy obwieszcza.
Nietrzeba, by na Nią deszcz z rosą się łaty,
W swoiey Wiosnie Kwitnie Ona,
Maułgą nawet na pewne upaty,
Łzami Amantow skropiona.

Sturcyo

Starego Rzymu, nowy zatarł wiarę,
Nakazy nadał nam inne,
Ach! piękna Rożo! iakąś byś ofiarę
Miała czci twoiey powinnę.
Pewnieby Jowisz ten, co rządzi w Niebie,
Mocą twych wdzięków zięty,
W deszcz zamieniony, padałby na Ciebie;...
Opuściwszy Olimp Swięty....
Czyż trza tu wzywać iakieś tam Niebiany,
Gdzie roskosz rowna iak w Niebie,
Dosyć dlatego, by był zakochany,
Poznaćtwe serce i Ciebie.

Ilość miłosci

Nieraz mowiłem sam sobie,
Iżelibym twarz znalazł taką,
Co iest w natury ozdobie,
Wesoła, ale wszelako
Niech nic płochego nie robi,
Niech mnie zachęca nie wiele,
Sama natura ią zdobi,
Że Tą Kocham, powiem smiele.
Żeby rozum bystry miała,
Sama go w sobie nie widząc,

W boiaźni

W boiaźni się zachowała,
Acz z cnoty nigdy nie szydząc.
Daycie Tę Przyiaciele,
Że Tę Kocham, powiem smiele.
W życzeniach nic to nie szkodzi,
Chociaż ie Kto nadto czyni,
A przeto niechże się godzi,
Że drugi cuś ieszcze przyczyni.
Wspaniałe serce cnotliwe,
Bez nagany dla drugiego,
Niech ma tę naukę tkliwę.
Bez morału zbyt mędrego,
Taką niech mi Kto pokaże,
Szczęsliwy będę w tey parze.
Podobnom zacenił wiele,
Każdy mi powie, moy Panie,
W twoim wspomnionym wydziele
Nadto wielkie iest żądanie.
Chcieć znaleść taką, iest szczera
Imaginacyi chimera.
Przecież ia poigę nie mogę,
Tak to miłość udziałała,
Pracę mieć musiała srogę,
Takim tego dokazała.

Jak iest, znalazła mi ciebie...
Według proiektu moiego,
Nic iaci tu nie pochlebię,
Bo ktoż to nie widzi tego,
Och! są to umysłne złości
Dla mnie odmiściwey miłości.

Miłość w postaci węża.

Miłość wzięła postać węża
Pod krzakiem rozy ukryta,
Gdy go około okręża,
Chęć moią do niey zachwyta.
Skoro wyciągam mą rękę
Do zerwania śliczney rozy,
Och! iakąż uczułem mękę.
Gdy mi wąż żądło swe włoży:
Roskoszą rozy wziąty,
To uczułem zakochanie,
Że skrępowany iak pęty,
I ztąd odeyść nie byłem w stanie.
Iuż się ta rana nie zleczy,
Rzekłem w tym razie do węża,
Niech mnie twe żądło kaleczy,
I razem z rożą okręża.

Wstyd Flory z zapomnienia o Roży.

Gdy niegdyś Flora Bogini
Nadawała Kwiatom wzory,
W rożney pięknosci ie czyni
Odmienia wonie, Kolory.
Piękne Narcysy, Lilia,
Konwalia, i Gozdziki,
Zgoła Każdego nie mija,
Czy ogrodowy, czy dziki.
Trefunek wszędzie zaleci,
O swey Roży zapomniała,
Florze wstyd lice obleci,
I stanie w rumieńcu cała.
Rzecze Flora, weś w nadgrodę,
Kolor zdobiący urodę,
Weś go Rożą z moiey twarzy,
Niech w białosci twey się zarzy.
A troskliwa iescze o nię,
Nadtchnęła ię z Nieba wonnią.

Sen.

Gdy me powieki zamknęły zrzenice,
A sen roskoszny moie zmysły zmorzy,
Wenery piękney zobaczyłem lice,
Ta przechodziła po swym Gaiu z Roży.

Wsredłem tam i ia w ten gaik Rozany,
Do Pani rozkosz, do Pani miłosci.
Wenera widząc, żem iuz rozkochany,
Zerwaną Rożą mnie przychodnia gości.
Usmiechnąłem się na podstęp zwodniczy,
Rzekłem: z twoiego Gaju, z Roży szydzę.
Wszystkie te Roże, co ie gay twoy liczy
Niczym są, gdy tu mey Rozy nie widzę.

Pieśń do Rozy.

Wietrzyk chciał całować rożę,
Ona mu się uchylała,
Uleciał biedny w złey porze,
Ta się z płochego rozsmiała.
Spiewał Skowronek koło niej,
Roża go słuchać niechciała,
Że prożno gardłkiem dzwoni,
Ptaszyna precz uleciała.
Ani słuchała strumyka,
Pod brzegiem mruczał koło niej,
I ten z rospaczy umyka
Gdzieś w bezdenne ~~morskie~~ toni.
Rożo. Zefirem dla ciebie
Byłbym i ptaszyną małą,
W strumyk zamieniłbym siebie,
Kąp w nim tylko nogę białą.

Ale

Ale naco te zamiany,
Strumyku, wietrze, potoku,
Z was zaden nie wysłuchany,
Obym był w lepszym wyroku.

Małzeństwo.

Pod Swiątą cechą Małzeństwa wabnego
Slepota losow wyi wtrącone serca,
W okropności zycia, zycia niezbornego,
Co cię pozera semp nudow morderca.
Tyiarzmo Małzeństw, co w surowe kaźnie
Wpletawszy nędzne przez prawo Kościoła.
Nakazuiesz im z Ołtarza wyraźnie,
Ze tych iuz węzłow zerwać nic niezdoła.
Pomnieycież przecie na zycia momenta,
Ktore tysiącem smutkow oznaczacie,
Zerwiycie na czas niewolnicze pęta,
Odpędźcie zazdrości, co stoi na czacie.
Idźcie tam, kędy skłonności was prowadzi,
Nadgrodźcie troski istotą roskoszy,
A co natury instynkt wam doradzi,
Teni przesądy uporne rozpłoszy.
Prozno na owczas stoocznazazdrosci
Męza ku Zonie, ku Męzowi Zony,

Postrzegać

Przestrzegać będziesz, tayne ich czułości
Krok ten iak żywo, nie iest wyśledziony.
Niech od zazdrości iedno z nich się pęka,
Zawiści mdłeiącey niechay wreście widzi,
Drugie tę ~~zatem~~ zawiści do reszty ponęka,
Złośliwym śmiechem ieszcze ię wyszydzi.
Porzućcież proszę, żadne przeszkody daremne,
Czcze postrzegania, te zazdrosne walki,
Bo się grzecznością, lub piękney urody
Wcisnąć nayłatwiey do każdey Westalki.
Ieden ust ~~[illegible]~~ uśmiech, i łagodne wdzięki,
Iedno skinienie roskoszney powieki,
Iedno ściśnienie wzaiem czułey ręki,
Iużeś z Tey serca wygnaniec daleki.
Niedbać iak żywo na te Eunuchy,
Co tych piękności próżną są załogą,
Bądźmy w miłości nayleprzey otuchy,
Oni tych roskosz zażywać nie mogą.

Posyłaiąc W. Rozyn n.n. smażoną Różę.

Różo w cukrze smażona idź do słodszey Róży,
Ona cię w usta swe włoży,
Twoie to szczęście, twoie mnie zazdrosnym dziela,
Usta Tey będziesz złepiała.

Och! szczęsne

Och! szczęsne czasy, w ktorych los wolny był dany,
Swe istności czynić w zamiany.
Tą zamieniwszy istności w słodką z cukrem rożę,
Szczęśliwym byłbym w tey porze.
Lecz te czasy zniknęły, a cukrem też Ciebie
Cięzko przyjąć do siebie.
Słabe cukru słodycży z tym są w porownaniu,
Ktore mam miłości w Kochaniu.
Nie mniemam iaza ieden wdzięk śliczney buzi
Nayukochańszey mey Rozi.
Och! dany Pani słowu, i przebacz piowowi,
Że w wierszu smiało coś powi.
Bo uczone pod strazą czuley moiey ręki,
Pragnie uwielbiać twe wdzięki.
Mniey dostatecznie. prawda nikczemnie cię bawi,
Lecz go me serce poprawi.
I pewien iestem, gdyby mey chęci zrownało,
Aniby [illegible] rownego miało.
Wtenczas dopiero zdolnie ~~wielbię~~ twe pieszczoty,
Urodę, dowcip, i cnoty,
Rzekłbym: Pani, co widzisz wierszu ozdoby,
Wziołem iez Twoiey Osoby

Żal do Pewnego Małżeństwa.

Z moiey pracy ma Syna, Tey Mąż nim się zdobi,
Tak własnie: nie dla siebie pszczołka miodek robi.

Stanówek

Staruszek do Wiosny.

O! Wiosno, Wiosno! och! rozkoszny czasie!
Kwiat, trawka, rosą, drzewa dają cienie,
Tu dusza moia acz rozwesela się,
Przecież mnie smutne przechodzą westchnienia.
Kiedy na okrąg swiata rzucę okiem,
Zdumiały cudow tak pięknych widokiem,
Och! co za rozkosz dla mego weyrzenia,
A co za smutek dla mego wspomnienia.
Pozwolże Wiosno żalić się przed tobą
Od czasu, iak mi dziwnoskosz ustały:
Juz dwudziesty raz natury ozdobą.
Ja w mey starości zawsze zapomniały.
Coż ci człek zgrzeszył, że ty tylko iego
Odmłodnieć niechcesz, a gdy się otwiera
Pociecha skarbu niewyczerpanego,
Cieszysz nim człeka, a czuie, że zmiera.
Oto są kwiaty, moia ręka temi
Zdobiła Kaszkiet niegdyś w czasie onym,
Smutny widoku, dziś tylko iuż niemi
Posypać na mym kamieniu grobowym.
W zgryzocie moiey, co mi bierze życie,
Ozwę się nieraz, koiąc moie bole:

o dni